

Otwarta biografia jednej antologii

Natalia Tkaczyk

Kto by się mógł spodziewać, że ta książka, pomyślana jako chrestomatia wojennego czasu, zacznie żyć własnym życiem. Leczyć, zajmować się wolontariatem, podróżować, łączyć ludzi. I świadczyć. Tak, przede wszystkim, świadczyć.

*

„Wyślij mi tę książkę wojenną. Z dedykacjami autorów. Na pamiątkę”. „Oczywiście. Tylko dokąd? Do domu, do obwodu iwanofrankińskiego? Bo tam, gdzie teraz jesteś, pewnie nie będziesz mógł czytać..”. „Nie, przyślij tutaj, gdzie jestem z towarzyszami. Miasto Słowiańsk, rejon kramatorski, obwód doniecki. Nova Post, oddział nr 1”.

Był dokładnie 24 lutego 2023 roku. Pierwsza rocznica pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę. Kolega z czasów dzieciństwa, z którym nie miałam kontaktu od dobrych dwudziestu lat, nagle poprosił mnie o przesłanie mu antologii. Nie wiedziałem, że walczy. Wasyl od wielu lat pracował w Warszawie i w połowie lutego 2022 roku przyjechał do Ukrainy, by odwiedzić żonę i dzieci. Wielka inwazja zastała go, gdy był w domu. Zgłosił się na ochotnika. Od trzech lat jest na wojnie. Do rodziny przyjeżdżał tylko cztery razy na kilkudniowe urlopy. O demobilizacji nie ma mowy. Kilkakrotnie był o włos od śmierci. Pewnego razu, w dniu urodzin Wasyla, rosyjski pocisk spadł kilka metrów od niego, ale cudem nie eksplodował. Wasyl mówi, że teraz świętuje ten dzień jako podwójne urodziny.

Od czasu do czasu Wasyl przesyła krótkie filmiki z pierwszej linii frontu – jak on i jego towarzysze, po kolana w błocie, oczyszczają

okopy. Albo jak siedzą w zasypanych śniegiem schronach, w mroku, wśród myszy. Inwazja myszy. Myszy są wszędzie – w podwieszonych pod sufitem plecakach z jedzeniem, w zdjętych na noc butach wojskowych i hełmach, w apteczkach, w termicznych śpiworach... Ale Wasyl nie narzeka – mówi, że wszystko u nich w porządku.

A tam ciągły ostrzał i bojowe odpieranie ataków. Wątpiłam, by w takich warunkach człowiek skłonny był cokolwiek czytać. Zwłaszcza antologię tekstów „wojennych”. Jakie to uczucie: czytać o pierwszych dniach wielkiej wojny, znajdując się w samym jej środku, w samym jądrze, w strefie zero? Tym bardziej że Wasyl nigdy nie był szczególnie zainteresowany literaturą. A jednak na coś ta książka była mu potrzebna. Właśnie tam.

Wysłałam. „Słowiańsk. Oddział nr 1”. Na odwrocie stempel „Warszawa”, redakcja „Nowej Polszczy”.

Na pierwszej stronie, jak prosił Wasyl, odręczne dedykacje autorów:

„Zwycięstwa nam wszystkim” – Wołodymyr Rafiejenko,

„Dziękuję za obronę” – Żenia Klimakin,

„Siły, Wiary, Zwycięstwa! Z miłością” – Julija Musakowska,

„Chwała Bohaterom, poległym i żywym!” – Hałyna Kruk,

„Zwyciężymy!” – Ołeksandr Irwaneć,

„Dziękuję, Wojownik, że trzymasz nasz świat” – N.

*

Wkrótce Wasyl napisał, że otrzymał, że dziękuje, że wieczorami on i pozostali chłopcy, kiedy ostrzał nie jest zbyt mocny, a im nie

zlecono akurat żadnego zadania, czytają fragmenty na głos. Taki sobie rodzaj wieczornego wypoczynku żołnierzy przed pójściem spać. Jakie czasy, taki wypoczynek.

„Wielu jest samotnych w tym gwarным żołnierskim towarzystwie, samotnych i rozgoryczonych, bo mają świadomość swego położenia. Konieczność spowiadania się i obnażania tworzy pewną iluzję bliskości, co oznacza odseparowanie się od tego niezwykłego stanu. Jestem żywy, obok mnie są ludzie, którzy słuchają, co znaczy rozumieją, co znaczy wierzą i być może lubią” (przeł. Marek S. Zadura) – na pewno któryś z towarzyszy Wasyla czytał im na głos ten fragment dziennika Artema Czecha z antologii. Żołnierza, tak jak oni. Pisarza-żołnierza. Choć teraz poprawniej byłoby powiedzieć: żołnierza-pisarza.

*

Wasyl był przerzucany z pozycji na pozycję, z kierunku na kierunek. W swoim wojсковym plecaku troskliwie woził antologię zawiniętą w ubranie na zmianę. Kiedy szedł na zadanie, zostawiał ją w schronie, w okopie, na bazie. Żeby nic się z nią nie stało. Kilka miesięcy później, kiedy pojechał na swój drugi w ciągu dwóch lat wojny krótki urlop do domu – podarował tę książkę swoim dzieciom. Antologię wojenną – dzieciom, „poparzoną” już wojną w wieku dziesięciu (chłopiec) i ośmiu (dziewczynka) lat.

Dlaczego dał ją dzieciom? „Ponieważ wszystko, co jest tam napisane, jest prawdziwe. Chcę, żeby moje dzieci miały tę książkę. Z dedykacjami. Z zapachem frontu. Z plamami błota z okopów. Na przyszłość. Żeby moje dzieci wiedziały, jak było. Żeby wiedziały z tej książki. Tylko z tej książki. I nigdy z życia. O to właśnie walczę. Żeby one już nie musiały”.

*

To jedna z setek opowieści o tym, przez czyje i w czyje ręce trafiła *Wojna 2022*. Antologia wspólnego bólu i miłości – jak już została

ochrzczone przez czytelników. Jedna z pierwszych wielkich książek o wielkiej wojnie. Chrestomatia egzystencjalnego przetrwania w wojennej apokalipsie.

Na początku pełnoskalowej inwazji w 2022 roku redaktor naczelny portalu „Nowa Polscza” (za który odpowiada Centrum Mieroszewskiego) Żenia Klimakin stwierdził, że trzeba dokumentować czas, zbierać świadectwa, przede wszystkim świadectwa pisarzy, którzy teraz – gdziekolwiek są – na pewno opisują tę zwariowaną rzeczywistość.

W tym właśnie czasie pod Kijowem Wołodymyr Rafiejenko, bez jedzenia i zasięgu, doświadczał drugiej rosyjskiej okupacji w swoim życiu. Nie wiedział, czy wyjdzie z tego żywy.

Kateryna Babkina, od iluż to dni, próbowała wyjechać z ogarniętej ogniem Ukrainy – ze starszą matką i małym dzieckiem stali w długiej kolejce samochodów przed polską granicą.

W Kijowie Lina Kostenko, która nie pisała wierszy od prawie dwóch dekad, znów wzięła pióro do ręki – w wieku 92 lat stanowczo odmówiła opuszczenia ukraińskiej stolicy, otoczonej przez rosyjskie wojska.

Wiktoria Amelina z dziewięcioletnim synem próbowała wrócić (!) do Ukrainy z odpoczynku w Egipcie.

Artem Czech, Artem Chapaj, Pawło Wy-szebaba, Pawło Kazarin, Anatolij Dnistrowyj, Pawło Korobczuk i inni ukraińscy pisarze i pisarki chwycili za broń, by bronić stolicy.

Ołeksandr Irwaneć pieszo wydostawał się z zbombardowanego Irpienia – z żoną, dziewięćdziesięcioczworoletnią chorą teściową i kotem.

Serhij Żadan w Charkowie załatwiał amunicję dla obrony terytorialnej, dostarczał pomoc humanitarną dla cywilów i podtrzymywał Ukraińców na duchu dziennikowymi postami na Facebooku.

Bohdana Romancowa, Ostap Sływynski, Hałyna Kruk, Kateryna Michalicyna, Julija Musakowska na lwowskich dworcach przygotowywali kanapki dla przesiedleńców, owijali ich ciepłymi kocami, szukali zakwaterowania.

Bohdana Romancowa napisze w swoich dziennikach: „Dzisiaj była u nas uchodźczyni z Charkowa, wykładowczyni z Uniwersytetu im. Karazina. Czekala na mamę, która miała przyjechać, pociąg się spóźniał. Aby nie czekać bezczynnie, zaoferowała pomoc.

Akurat potrzebowaliśmy osoby do wydawania kanapek, więc następne półtorej godziny stałyśmy obok siebie. Ja – z przesłodzoną polską herbatą, ona – z nie mniej słodkimi kanapkami z dżemem. Przetartą z cukrem kaliną, która wycieka przez dziury w chlebie, tworząc przerażające plamy. Zawijamy kanapki w serwetki, ale mimo to staram się nie zaglądać do tego pudełka” (przeł. Paulina Ciucka).

Pośród ogromu niecodziennych zatrudnień, mimo ciężaru budzących trwogę wiadomości i niewesołych prognoz – pisarze opisywali swoje doświadczenia. Większość tekstów do antologii, które powstały od końca lutego do połowy kwietnia 2022 roku, pomógł zebrać PEN Ukrainy. Żenia Klimakin przekazał je Wołodymyrowi Rafiejence z prośbą o dokonanie wyboru i opracowanie.

Wołodymyr i jego żona Lesia cudem uciekli właśnie spod okupacji (swoje ocalenie zawdzięczają m.in. Lubkowi Dereszowi – wspominają o tym w swoich esejach w antologii). I oto człowiek, który przeżył rosyjską okupację w zapomnianym przez Boga osiedlu domków letniskowych gdzieś pomiędzy Hostomelem a Buczą, człowiek, który przez kilka tygodni każdej nocy żegnał się z życiem, człowiek, który, jak mogło się wydawać, dla równowagi emocjonalnej potrzebuje jak największego dystansu od tematów wojennych – pochyla się nad tekstami,

po kilka razy czyta każde ze świadectw, nie mniej bolesnych niż jego własne.

Później powie, że praca nad tymi tekstami nie tylko nie retraumatyzowała go, lecz także wręcz uzdrawiała. „Wtedy poczułem, że nie jestem sam. Moja trauma, mój ból, moja niemożność oddychania i spania nie są tylko moje. Są nasze wspólne. Nie będę ukrywał: kiedy czytałem te utwory, płakałem. Ale dzięki temu odnalazłem w sobie siłę, by żyć dalej”.

*

Oprócz wspomnianych już pisarzy antologia zawiera utwory Sofii i Jurija Andrucho-wyczów, Maksyma Bepałowa, Wołodymyra Wakułenki, Jurija Wynnyczuka, Iryny Wikyrczak, Łarysy Denysenko, Ołesia Ilczenki, Julii Iluchy, Kateryny Kallityko, Iji Kiwy, Ołeha Kocarewa, Anastasiji Łewkowej, Andrija Lubki, Wasyla Machny, Ołeksandra Mycheda, Ołeny Pawłowej, Mariany Sawki, Iryny Sławinskiej, Ołeny Stepanenko, Ksenii Charczenko, Iryny Ciłyk, Haški Shyjan, Iryny Szwałowej, Petra Jacenki.

*

Grudzień 2022. Warszawa.

„Marek Edelman mówił, że dziennikarze przez dekady pytali go o wszystko, ale nie zapytali o jedno, najważniejsze: Czy była miłość w getcie?” – Żenia Klimakin prosi autorów obecnych podczas prezentacji antologii (Wołodymyr Rafiejenko, Mariana Sawka i Wiktoria Amelina specjalnie przyjechali do Warszawy), aby opowiedzieć swoje historie o miłości w czasach wojny.

Autorzy na zmianę opowiadają. Próbują przy tym powstrzymać łzy, ale się nie udaje. Obok łzy ocierają po cichu legendarna ukraińska aktorka Ada Rohowcewa i jej wybitny polski kolega Adam Ferency, którzy zostali zaproszeni do recytacji utworów ze sceny. W sali kina Kultura zebrało się około 300 ukraińskich uchodźców. Nawet nie próbują powstrzymywać łez, gdy opowiada Wiktoria

Amelina. O tym, jak ludzie na nieokupowanych już terytoriach (Siły Zbrojne Ukrainy właśnie wyzwoliły obwód charkowski), którzy byli odcięci od świata przez ponad sześć miesięcy, którym codziennie groziła śmierć od rosyjskiej broni, którym kończyło się jedzenie, dzielą się z tymi, którzy ich odwiedzają, ostatnim, co jeszcze mają – zeszłorocznymi jabłkami i orzechami oraz swoim ciepłem. Ale co najważniejsze, dzielą się historiami o wzajemnym wsparciu i człowieczeństwie, które ludzie zachowali w nieludzkich warunkach.

Wiktoria jeździła na terytoria wyzwolone – zbierała świadectwa o rosyjskich zbrodniach wojennych dla Amnesty International. To właśnie wtedy pomogła ojcu autora książek dla dzieci Wołodymyra Wakuła odnaleźć zakopane w ziemi rękopiśmienne pamiętniki Wołodii, który został porwany i zabity przez Rosjan w marcu 2022 roku [na naszych łamach pisał o tym Przemysław Dakowicz – zob. *Nazywam się Wiktoria Amelina. Nazywam się Wołodymyr Wakuła*, „Twórczość” 2023, nr 10]. Udało mu się ukryć swoje świadectwo w przydomowym ogrodzie. Dzięki Wiktorii zapiski przetrwały, a ich fragmenty zostały włączone do drugiego wydania antologii.

*

W swoich pamiętnikach Wołodymyr pisał: „Po przybyciu okupantów nadzieje na to, że ktoś coś podrzuci, całkowicie zgasły. Zapędzono nas do prawdziwego getta, tyle że nie rysują gwiazdy Dawida na białych opaskach. Ostatni bochenek chleba dzieliłem na pięć części, tylko dla dziecka. Przez dwa tygodnie okupacji zapomniałem, jak smakuje chleb, okruszki, które mały zostawił na stole, wysypałem w dłoń i jadłem je łapczywie, żeby choć trochę poczuć ten smak” (przeł. Michał Petryk). Kiedy Krystyna Janda czytała te słowa podczas prezentacji polskojęzycznego wydania, z jej oka spłynęła łza. „Prawie się

rozplakałam przy tych słowach” – powiedziała potem.

*

Pół roku po warszawskiej prezentacji, podczas której Wiktoria opowiadała o tym wszystkim, ona sama zmarła w szpitalu. Została ranna w ataku rakietowym na Kramatorsk, gdzie była z delegacją kolumbijskich pisarzy, którzy chcieli na własne oczy zobaczyć skutki rosyjskiej agresji na tych terenach. Serce Wiktorii przestało bić 1 lipca, w dzień urodzin Wołodymyra Wakuła.

We wstępie do książkowego wydania pamiętników Wołodymyra Wakuła (ukazały się w charkowskim wydawnictwie Vivat, którego drukarnia została zbombardowana przez Rosjan w czerwcu 2024 roku: siedmiu pracowników zginęło, ponad 50 000 książek zniszczono), Wiktoria Amelina pisała: „Spełnia się mój największy koszmar: żyję w czasach nowego Rozstrzelanego Odrodzenia. Jak w latach 30. ukraińscy artyści są zabijani, ich rękopisy znikają, a pamięć po nich jest wymazywana”.

Wiktoria porównała los ukraińskich artystów podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej na początku XXI wieku z losem ukraińskich artystów z lat trzydziestych XX wieku, kiedy przez ziemie Ukrainy przetaczała się fala rosyjskich represji. Rozstrzelane Odrodzenie – tak Jerzy Giedroyc nazwał to pokolenie wymordowanych ukraińskich artystów. Jednym z jego czołowych przedstawicieli był reżyser Łeś Kurbas. Wraz z setkami innych został zamordowany przez Rosjan w 1937 roku w Sandarmochu w Karelii. W alternatywnej wersji jego życia – niezrealizowanej, ale całkiem możliwej, gdyby historia potoczyła się inaczej – Kurbasowi wręczono by może Oscara. Takim – w blasku światowej sławy – widzi go polska publiczność na scenie Teatru Polskiego w spektaklu *Charków! Charków!* (na podstawie poematu Serhija Żadana w przekładzie Adama Pomorskiego).

Spektakl wyreżyserowała dyrektorka charkowskiego teatru Arabeski, uchodźczyni Switłana Ołeszko, która na zaproszenie Andrzeja Seweryna pracuje w Teatrze Polskim.

W styczniu 2024 roku Switłana odpowiadała za reżyserię czytania performatywnego tekstów antologii. Na scenie – rodzi na obchodzi Boże Narodzenie w schronie przeciwbombowym, przy odgłosach ostrzału i syren przeciwlotniczych. Aktorzy Ewa Domańska (matka), Dorota Bzdyla (córka) i Krzysztof Kwiatkowski (syn), ubrani w wyszywane koszule, cicho rozmawiają o wojennej rzeczywistości. Andrzej Seweryn (ojciec) podsumowuje słowami Serhija Żadana: „wciąż wychodzi na to, że mowa jest silniejsza niż strach milczenia, ma wypełniać sobą kieszenie na piersi życia, ma obejmować miejsca, gdzie zbierają się ludzie, gdzie muszą mówić o sobie w ten sposób, żeby ich od tej pory zawsze poznawano po głosie” (przeł. Michał Petryk).

Andrzej Seweryn zna życie uchodźców nie tylko z tekstów: w pierwszych dniach wielkiej inwazji wraz z żoną Katarzyną Kubacką-Seweryn przyjęli pod swój dach ukraińską rodzinę z dzieckiem z porażeniem mózgowym.

*

Lipiec 2024. Truskawiec. 9 rano.

Po śniadaniu przed hotelem ukraińsko-polsko-amerykańsko-czeska grupa artystów czeka na autobus, który zawiezie ich do sąsiedniego Drohobycza na drugi „wojenny” SchulzFest. Tomasz Różycki opowiada Ryszardowi Krynickiemu, jak o świcie obudziło go wycie syreny i jak natychmiast odezwały się koguty z pobliskich zagród. Krynicki odpowiada: „A chciałoby się, żeby o świcie słychać było tylko koguty”. Z hotelu wychodzi Jacek Podsiadło, trzyma w ręku worek, z którego wystaje dziwne wojskowe ustrojstwo. Wszyscy żartują: „Jacku, skąd masz ten bayraktar?” Jacek odbija żart: tym razem to nie on przekazuje sprzęt wojskowy, przeciwnie

– to on, w podziękowaniu, otrzymał już rozbrojone trofeum.

Jacek zniknął z festiwalu na dwa dni. Jeździł swoim samochodem do ostrzeliwanego Charkowa i z powrotem: dostarczał pomoc znajomym. Mówi, że miał też inne sprawy do załatwienia, ale nie mógł zostać dłużej – musiał wrócić do Drohobycza na czas, by prezentować antologię *Wojna 2022*. Jacek jest redaktorem działu poezji w polskim wydaniu, przełożył wiersze Żadana. Od pierwszych dni wielkiej inwazji pomagał Ukrainie: przewoził uchodźców przez granicę, zbierał fundusze dla Sił Zbrojnych, zawoził do Ukrainy pomoc zebraną w Polsce. To tylko jedna z setek historii o tym, jak polscy artyści pomagają Ukrainie.

Według pomysłu Wiry Meniok – organizatorki SchulzFestu, który ma już dwudziestoletnią tradycję – wiersze czytano w schronach przeciwbombowych, urządzonych w piwnicach starych sierocińców, seminariów duchownych i dawnego drohobyckiego gimnazjum, w którym pracował Schulz. Prawie wszystkie wydarzenia literackie festiwalu były przerywane przez syreny.

„Syreny brzmią jak alarm, jakby mój kraj próbowano ukraść” (przeł. Joanna Majewska-Grabowska) – napisała w swoim dzienniku Ołena Pawłowa. Oprócz syren miasto, podobnie jak reszta Ukrainy, doświadczało okresowych przerw w dostawie prądu – Rosjanie zbombardowali wiele ukraińskich elektrowni, a uszkodzony system energetyczny nie może sobie z tym poradzić. Jednak zarówno ukraińscy, jak i polscy pisarze nadal uczestniczą w festiwalowych wydarzeniach; czytają utwory na głos i rozmawiają o tym, co ważne i prawdziwe. Jedyne, co możemy teraz – to trzymać się razem i stawiać taki właśnie kulturowy opór.

*

Jacek Podsiadło jest nie tylko redaktorem i tłumaczem wybranych tekstów antologii *Wojna 2022*. Stał się także wolontariuszem.

Wolontariusz, wolontariuszka – taki dopisek można postawić przy nazwisku każdej i każdego z tych, dzięki którym głos Ukrainy zabrzmiał po polsku. Są to: Paulina Ciucka, Jerzy Czech, Marcin Gaczkowski, Aneta Kamińska, Anna Łazar, Joanna Majewska-Grabowska, Michał Petryk, Maciej Piotrowski, Jacek Podsiadło, Adam Pomorski, Janusz Radwański, Anna Ursuľenko, Bohdan Zadura, Marek S. Zadura. Nikt nie pozostał obojętny.

Antologia „gromadziła” Ukraińców i Polaków w salach Lublina, Łodzi, Przemyśla, Rzeszowa, Krakowa, Wrocławia i czeskiej Pragi. Jej autorki, Kateryna Michalicyna i Julija Musakowska, czytały na żywo fragmenty książki, a także utwory młodych ukraińskich pisarzy żołnierzy – Lizy Żarikowej, Walerija Puzyka, Artura Dronia i zabitego Maksyma Kryvcova.

Po zakończeniu Ukraińcy podchodzili do autorek:

„Proszę o podpisanie polskiego egzemplarza antologii dla Jana i Marysi. Chcę im podarować – Polakom, którzy pomagają mojej rodzinie, odkąd przyjechaliśmy do Polski w lutym 2022 roku”.

„Płakałam podczas całej prezentacji – autorzy opisali wszystko bardzo prawdziwie”.

„Na jakie konta mogę wysłać darowizny dla żołnierzy, których utwory czytałyście?”

„Czy mogę was po prostu przytulić?”

„Brakuje nam takich książek w Czechach. Kiedy będzie czeskie tłumaczenie antologii?”

Później Julija Musakowska wspominała: „A potem stoisz w tym splocie rąk i historii – naszych wspinających ludzi, kobiet z Charkowa, Zaporozża, Kramatorska, obwodu mikołajowskiego – i czujesz się całkowicie bezsilną, niezdolną pomóc, a one mówią ci: nie możemy wyrazić tego, co czujemy, a potem znajdujemy w tej książce wersy, które przekazują dokładnie to, co chciałybyśmy powiedzieć”.

Od 24 lutego 2024 roku utwory z antologii są emitowane na antenie Ukraińskiego Radia Narodowego. Ich lekturę w Centrum Polsko-Ukraińskiego Dialogu i Porozumienia w Iwano-Frankiwsku zorganizowała Maria Osidacz. 24 sierpnia, w Dniu Niepodległości Ukrainy, fragmenty antologii czytali na warszawskim placu Zamkowym Agnieszka Przepiórska, Aleksandra Popławska i Ołeh Dracz.

I oto już mijają dwa lata, jak antologia żyje własnym życiem – dalekim od życia zwykłej książki literackiej. Jest przekazywana z rąk do rąk przez czytelników, z których każdy jest nie tylko czytelnikiem. Są to żołnierze i wolontariusze, uchodźcy i przesiedleńcy, dziennikarze i aktorzy, zagraniczni wydawcy i po prostu ci, którzy nie są obojętni.

Kilkanaście egzemplarzy antologii z dedykacjami autorów zostało wysłanych do Ameryki na prośbę moich znajomych wolontariuszy – organizują oni publiczne aukcje. Dochód z licytacji książek został przeznaczony na zakup drona, stacji ładującej i radioelektroniki dla 10. samodzielnej górsko-szturmowej brygady, w której służy mój kolega Wasyl. A to tylko jedna z wielu historii o tym, jak antologia „zbiera” fundusze dla Sił Zbrojnych Ukrainy.

Oznacza to, że – jak pisze Serhij Żadan – „jutro obudzimy się o jeszcze jeden dzień bliżej do naszego zwycięstwa” (przeł. Joanna Majewska-Grabowska).

Oznacza to, że – jak pisze Ołena Pawłowa – „każde dzisiejsze «Jak się masz?» znaczy «Kocham cię»”. A także: „Marzę o zakończeniu wojny i rozpoczęciu pełnowymiarowej wiosny” (przeł. Joanna Majewska-Grabowska).

117 – według ukraińskiego Pen Clubu tylu ukraińskich działaczy kultury zginęło w wyniku agresji Rosji od 24 lutego 2022 roku.